

**Stanisław Kaźmierczyk**

## **W metodologiczno-dyskusyjnym sposobie zajmowania się kryzysem**

Dotychczasowe wypowiedzi o kryzysie pochodzą głównie od ekonomistów. Oznacza to, że są wytworem ich sposobu myślenia – podkreślmy. W istocie należą więc do ekonomii, oczywiście w granicach, w jakich to jest konieczne, by ekonomista wypowiadał się o kryzysie. Niewątpliwie też przesądzają, że kryzys nazywamy gospodarczym, utrzymując, że inne kryzysy mogą się wywodzić od gospodarczego. Toteż gospodarczy, choć dokładnie nie przeprowadzono klasyfikacji, znajduje się na czołowym miejscu. A szkoda, że jej nie mamy, bo musiałaby ona zdradzić, ile kwestii należałoby przynajmniej ustalić, by była możliwa i wykonalna. Zresztą to, czy mamy jeden kryzys uniwersalny, czy kilka kryzysów, jest pytaniem – jak się zdaje – wyjściowym, a zatem mogłoby znacząco skomplikować przekonanie, że należy zaczynać od ekonomistów. Odłóżmy to do następnego artykułu.

Idąc zaś dalej, dobrze by było wyraźnie i ściśle odróżnić efekty badawcze ekonomistów raz, w zakresie samego kryzysu, dwa, struktury poznawczej jego skutków, rozumiejąc, że ta struktura musiałaby być poprzedzona odpowiednią metodologią jej rekonstruowania. Natomiast ważne by było przede wszystkim poznanie ich podejść badawczych, w szczególności, jak i przy jakich założeniach te podejścia rekonstruują. Zwłaszcza, że podejścia badawcze, ich znajomość oraz towarzyszące im sposoby myślenia złożyłyby się na możliwość uzasadnionego wypowiedzania się, jak oni sądzą o kryzysie.

Pomijam tu uwagi o tym, że to „jak” jest niezwykle ważne i chyba w tym miejscu ważniejsze od „co”. I – na razie – nie będę wchodził w rozważania, jak zaangażowania epistemologii na podbudowie ekonomii albo odwrotnie, mogłyby służyć w zapatrywaniach na poznanie kryzysu. Sądzę, że w tym przypadku

służyłyby zapewne budowaniu jego koncepcji, a w ramach tej koncepcji – odsyłaniu ekonomistów do metodologów w pozyskiwaniu wspólnych zagadnień czy też do innych specjalistów, jak i metodologów do ekonomii, która przecież ma własną dobrze rozwiniętą metodologię. Przez to odsyłanie, pozyskałoby się bowiem drogę łączącą te dwie dziedziny, a w sprawach kryzysu, na tej właśnie drodze, mogą się dziać<sup>1</sup> wyjątkowo pożądane inspiracje.

Rozumiem, że są to trudne, choć w nauce znane i przyjmowane postulaty. Na pewno nie da się, powiedziawszy po prostu, uniknąć pytania, czy ekonomiści, w sytuacji kryzysu, czy choćby poszukiwania jego genezy, mogą postawić przed ekonomią pytanie o to, czy ona na gruncie obecnego jej ukształtowania jest w stanie, przy odpowiednich założeniach – oczywiście – być podstawą odpowiedzi, co ostatecznie i jak generuje kryzys. A idąc krok dalej, co trzeba w nauce twórczo zmienić, aby to pytanie, o najszerzej przecież podstawie, dało oczekiwany rezultat, jeśli go oczekujemy, co także może być kolejnym pytaniem. Podobnych pytań może być znacznie więcej.

Sądzę tak, ponieważ w dziedzinie ekonomii, ekonomiści nie zaproponowali osobnej dla poznania kryzysu metodologii badań ani nie rozwinęli swojej metodologii do granic obejmujących metodologię badawczego zajmowania się kryzysem, względnie weryfikacją dotychczasowego stanu wiedzy jako zdolnej, ograniczonej, a może zgoła nadającej się już do jej zawieszenia w sprawach poznania kryzysu. I jakby w to miejsce, z nieodzownej potrzeby rodzą się pytania, również powyższe, z których można by tworzyć (dla wypełnienia tego miejsca) osobną kategorię poznawczą. Czy ona mogłaby być odpowiednim substytutem wspomnianej metodologii jest ważną kwestią, której należałoby poświęcić osobny wywód, zwłaszcza co do budowania dystansu względem ekonomii wywiezionego z kryzysu. Potrzeba jego tworzenia, na gruncie kryzysu, choćby tylko traktowanego jako punktu wyjścia, jest wyjątkowo ważna i doniosła badawczo. Myślę tak, gdyż nie da się poznawczo wiele osiągnąć, jeśli nie zastosujemy w tym przypadku wertykalnego odniesienia kryzysu do ekonomii. Tymczasem on zdaje się być widziany horyzontalnie,<sup>2</sup> czyli w ekonomii i jednakowo z ekonomią.

Tak czy inaczej sądząc, nie da się – myślę – obejść bez adekwatnej metodologii kryzysu, zdolnej w sterowaniu jego badaniem, a w ślad za tym sterowaniem,

---

<sup>1</sup> R. Frydman, M. D. Goldberg, *Ekonomia wiedzy niedoskonalej*, przeł. M. Krawczyk, Warszawa 2009, *passim*.

<sup>2</sup> Zagadnienia te w ujęciu filozoficznym rozwinął J. Tischner, *Etyka a historia. Wykłady*, Kraków 2008, s. 19, 231 i nast., E. Łętowska, *Multicentryczność współczesnego systemu i jej konsekwencje*, „Państwo i Prawo” 2005, z. 4, s. 7–10, J. Maliszewska-Nienartowicz, *Zasady ogólne prawa jako źródło europejskiego wspólnotowego*, „Państwo i Prawo” 2005, z. 4, s. 28 i nast.

bez budowania sposobów myślenia, nowoczesnego myślenia o kryzysie łącznie z myślą ekonomiczną. A zatem dałoby to dalszą okazję do wyjścia poza, z jednej strony, zakres ekonomii, a z drugiej strony, do zapoczątkowania z tego wyjścia, myślenia właśnie wertykalnego względem ekonomii, które musiałyby już być myśleniem nowoczesnym, cokolwiek by to miało znaczyć.

Czy możliwe jest pominięcie założeń przytoczonych w powyższym wywodzie, łącznie z postawionymi w nim pytaniami? Odpowiem, że nie. Wówczas samo podejście badawcze musiałyby być „płaskie”, niezdolne, by widzieć go w różnorodności. A w praktyce byłoby tak jak teraz. Mówi się, że kryzys jest i że będzie jeszcze trwał.

A zatem oświadczamy o nim, zwyczajnie konstatujemy, a więc zachowujemy się tak jak w podejściu horyzontalnym. Ono z kolei nie zapowiada, bo nie może zapowiedzieć, zmiany orientacji na sam kryzys i na wychodzenie z kryzysu. Przy spełnianiu się widzenia horyzontalnego, wychodzenie byłoby możliwe wówczas, gdyby kryzys, z jemu tylko znanych powodów, utracił swój dystans, a więc zrównał się z aktualnie „panującą” ekonomią. Inaczej rzecz się ma przy podejściu wertykalnym. Wtedy, mając na względzie powyższy dystans owo wyjście z kryzysu wymaga zmian w ekonomii, ale odpowiednich do tego dystansu, i dopiero po tych zmianach, zmian w zarządzaniu gospodarczym, choćby takich, że ma być np. biedniej. Oczywiście, jest problemem, jak do tego dystansu ma się mieć wspomniane zarządzanie. To, w jakim stopniu ono, pod wpływem kryzysu, a dokładniej jego pozycji, musi się zmienić, jest osobnym zagadnieniem. Nie do mnie – jako specjalisty – należy krytyka, ale zarządzanie, które przecież ma swoją typologię, w wypowiedziach, a także w publikacjach, miesza się z kryzysem. A, jak wiemy, błędy kategoryjnego przesunięcia nie mogą sprzyjać dobremu poziomowi rozważań.

Gdyby przyjąć proponowane tu kwestie, wtedy – jak sądzę – badawczo otwiera się pole do dystansu, a sam kryzys za pośrednictwem tego pola przestanie być, tak jak teraz, wielką niewiadomą, w szczególności co do swojej genezy. Bo przecież nie może być obojętne, czy i jak oraz na ile zmieniają się, w trakcie powstawania kryzysu, względem siebie, te dwie najważniejsze kategorie, gdy zajmujemy się kryzysem gospodarczym, a mianowicie: kryzys i ekonomia, a nadto, co jest szczególnie w budowaniu się tego pola, cała przestrzeń między tymi kategoriami, wytwarzająca się odpowiednio do powstawania kryzysu.

Otóż opracowanie narzędzi badawczych do intelektualnego opanowania zagadnień związanych tak z powstawaniem tego pola, jak i nim samym, czy wreszcie, praktycznym jego uchwyceniem dałoby przynajmniej dobre punkty widzenia na początki kryzysu. A to tworzy się w czasie, gdy te dwie kategorie zaczynają wyznaczać swoje pozycje, kształtując zapewne wspomnianą genezę.

Jednak, aby mógł się w tym wszystkim, co tu zauważono, wywiązać program badawczy, o który musi chodzić, nieodzowne staje się wtedy odpowiednie intelektualizowanie ekonomii, nie mówiąc o intelektualizowaniu powyższego dystansu zarazem w odchodzeniu od podejścia horyzontalnego. My nie mamy, otwarcie mówiąc, narzędzi do tego intelektualizowania na czas kryzysu, czy w związku z kryzysem. Nie mamy w tym przypadku jeszcze pojęć odpowiednio adekwatnych, a bez nich wykształcenie tych narzędzi jest przecież niemożliwe. Staramy się natomiast o zbudowanie mechanizmu funkcjonowania recesji pod kątem „zwalczania” kryzysu. Właśnie, czy intelektualizować wchodząc w głębokie warstwy owego dystansu i odpowiednio do tego wchodzenia projektować odpowiednią siatkę pojęciową nieodzowną w tym intelektualizowaniu, czy też zawrzeć wszystko w poszukiwaniu mechanizmu technicyzującego w gruncie rzeczy ekonomię, sprawiającego przekonanie, że to pierwsze jest oderwane od praktyki, a to drugie związane z praktyką dla potrzeb „wyjścia” z kryzysu.

Takie myślenie o praktyce jest stare, mylne zresztą i powinno być od razu zarzucone. Co więcej, to już nie wymaga dowodu. Jedno i drugie jest tu konieczne. Jednakże bez tego pierwszego – co także nie wymaga dowodu – nie ruszymy ku mechanizmom i z tego względu, jeśli mamy mówić o potrzebie rozwoju, refleksja nad kryzysem, jej nomologiczne ubogacenie staje się już na początku nieodzowne.

Przesądono, że skoro jest kryzys gospodarczy, a gospodarką zajmuje się ekonomia, to do niej należy zajmowanie się kryzysem. To wnioskowanie jest przesadnie proste i nikt tak stanowczo takiej opinii nie wyrazi, choć znajdujemy ją pośrednio w tekstach, nie mówiąc o wypowiedziach. Niemniej jednak widać, że tak jest, bo teksty o kryzysie mają wyraźny związek z ekonomią, a ich autorami są głównie ekonomiści.

Ale spróbujmy założyć, że czym innym – choćby w pewnym sensie – jest ogłaszanie, że przymiotnikowo kryzys jest gospodarczy, a czym innym (niech będzie, że też w pewnym sensie) przesądzanie, że daje się o nim mówić tylko na gruncie ekonomii jako nauki, i wreszcie, że czym innym jest to, iż znane nam z powszechnego odbioru myślenie ekonomistów ma najlepiej odpowiadać potrzebie wychodzenia z kryzysu, oraz że czym innym jest urabiające się przesądzenie, iż z tej nauki, czy też z tego myślenia wywiąże się możliwość zażegnania aktualnego kryzysu, nie mówiąc o tym, że też czym innym jest opracowanie koncepcji co do tego, czym jest aktualny kryzys. Czy nie jest czymś, co ma zdolność do ukształtowania się jako osobny przedmiot badań jako dziedzina badawcza – nawet.

Przyjęcie tych założeń i zbudowanie z nich systemu mogłoby stać się dobrą okazją do projektowania wielu ważnych pytań będących dobrym zaczątkiem

sytuacji problemowych<sup>3</sup> kryzysu. Właśnie teraz, gdy tyle mówimy o kryzysie, o tym, jaki on jest zły, rekonstruowanie tych sytuacji, zwłaszcza w potrzebie pójsia ku głębokim strukturom<sup>4</sup> kryzysu – samego kryzysu, a nie użalania się nad jego skutkami – byłoby nieodzowne.

Nie upieram się przy tym, że tylko powyższe założenia są konieczne, nie mówiąc o tym, że z pewnością nie są wystarczające. Przyjmuję, że mogą one służyć funkcjom poznawczym kryzysu głównie na początku naszych starań o jego poznanie, w szczególności zaś, czy należy obstawać przy tym, że gospodarka, ekonomia, no i obecne myślenie o kryzysie, wystarczy? Dopuszczam też możliwość uchylecia tych założeń i w to miejsce zaproponowania innych. Jednakże można sądzić, że przy ich uchylaniu, utrzymując, że są początkowe, musiałyby się pojawić nowe, inne pytania, pytania o nowe założenia, a więc pytania problemowe, co by znaczyło, że powyższe założenia (tak czy inaczej) spełniły swoją funkcję.

W toku tych rozważań prowadzących ku założeniom badawczym nie da się pominąć (tak sądzę) kwestii, czy gospodarka ma ten albo inny poziom rozwoju cywilizacyjnego. Jest to znacznie szerszy problem, a mianowicie relacji między kryzysem a aktualną cywilizacją. Często wracamy do kryzysu z 1929 r. spodziewając się, że może to mieć wpływ uspakajający. Może i ma. Niemniej ważne wydaje się być pytanie, czy ustalenie dla danej gospodarki jej poziomu cywilizacyjnego, nawet łącznie z jego miarami, może mieć związek z kryzysem. Pytanie to jest złożone, zwłaszcza że kryzys się odradza<sup>5</sup>, ale czy proces jego odradzania się jest taki sam bez względu na cywilizacyjne osiągnięcia gospodarcze? Można było by mówić o zależności kryzysu od aktualnej czy też potencjalnej cywilizacji. Ale do tego trzeba by najpierw opracować terminologiczno-pojęciową siatkę, której jeszcze nie mamy. A byłaby to ważna problematyka rekonstruowana przecież w wewnętrznych procesach globalizacji<sup>6</sup>.

Sądzę też, że to jest odrębny problem, którego nie da się ruszyć przypominając tylko, co było w 1929 r. To wymagałoby podjęcia rozważań zwłaszcza nad

<sup>3</sup> A. E. Szoltysek, *Filozofia myślenia*, Kraków 2011, s. 225, J. Basakiewicz, *Władza*, Wrocław 1999, s. 38 i nast. Problematykę tę rozwinął B. Wolniewicz, *Ontologia sytuacji. Podstawy i zastosowania*, Warszawa 1985, s. 13, 77 i nast., S. Sarnowski, *Remitologizacja*, [w:] S. Sarnowski, M. Korzeniowska, M. Chlewicki, *O metafizologii jako filozofii filozofii*, Warszawa 2007, s. 16 i nast.

<sup>4</sup> L. Nowak, *The Methological Status of the Reationality Assumption*, „Studia Metodologiczne” 1974, z. 11, s. 120., J. Woleński, *Logiczne podstawy wykładni prawa*, „Zeszyty Naukowe UJ” 1972, Prace prawnicze, z. 56, *passim*. Z. Tobor, *Charakterystyka ocen instrumentalnych i instrumentalne oceny przepisów prawnych*, Katowice 1986, *passim*.

<sup>5</sup> Por. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006, s. 217 i nast.

<sup>6</sup> Por. T. Biernat, M. Zirk-Sadowski (red.), *Politics of Law and Legal Policy. Between Modern and Post-Modern Jurisprudence*, Warszawa 2008, *passim*.

historią kryzysów, ale nie taką: gdzie, kiedy i jaki był kryzys, lecz historią o podejściu nomologicznym<sup>7</sup>. Przy takiej historii dałoby się, jak sądzę, ustalić, jak w ciągu wieków przedstawiały się procesy kryzysogenne, łącznie z ich typologią – być może. Samo zaś odwoływanie się do przeszłości może być, co najwyżej, rodzajem egzemplifikacji faktu dla niego samego. Przy okazji przywołania historii kryzysów, choćby tylko gospodarczych, można by liczyć na odkrycie kontekstów, w jakich mogłyby być badane również współcześnie.

Historia, zauważmy, jest historią prawdziwie kryzysów władzy, także historią kryzysów gospodarczych. Trzeba byłoby tylko, na jej aktualnym tle, dokonać rekonstrukcji, tak aby z niej wydobyć kryzys jako kategorię odrębną historycznego zjawiska, łącznie z pojęciowymi specyfikami. Jednakże, aby dokonać tych operacji, czyli przywołać bogactwo historii, np. gospodarczej, która ma znakomitych autorów, wydobyć sam kryzys, taki, jaki był i następnie ukazać jego rozwojowe ciągi, nie zapominając, już z nakazu współczesności, o tym, co z tej kategorii ma zdolność do aktualizowania się, musielibyśmy przede wszystkim wiedzieć, czym jest kryzys co do jego istoty. Ale my nie wiemy. I w tym nie byłoby nawet nieszczęścia, gdyby to oświadczenie o niewiedzy zostało odwrócone i zarazem ukierunkowane, właśnie – ukierunkowane, na racjonalne poszukiwania założeń, z powodu których dałoby się wyjaśnić, dlaczego nie wiemy. Rozumiem, że to przede wszystkim nie jest proste. Takie wyjaśnienie cechuje się w wysokim stopniu złożonością – głównie heurystyczną, i to nie opisową, lecz normatywną.

Dotychczasowe wypowiedzi o kryzysie mają jednak zbyt wąskie spektrum. Nie ma w nich choćby typowego rekonstruowania sytuacji problemowych i traktowania go jako osobnej refleksji. Są głównie zapowiedzi, że kryzys minie, dodajmy: bo zawsze mija. Nie ma natomiast problemowo ukształtowanego dążenia do jego poznania. Tymczasem, czym innym, w pewnym sensie, jest jego poznanie, samo poznanie jako heurystycznie rozumiany wynik, a czym innym odejście od kryzysu. Wreszcie, odejście jako następstwo poznania wymagające moim zdaniem zrekonstruowania relacji między poznaniem a odejściem i stworzeniem z tego sytuacji odejścia jako kategorii badawczej. Odejścia, jako następstwa niemal naturalnych procesów zachodzących poza nami, poza nami obiektywizujących się w gospodarce jako układzie również samoczynnym, homeostatycznym, który może doprowadzić do samoczynnego wyparcia kryzysu. Kryzys był,

---

<sup>7</sup> Por. J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, r. 1. W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, *passim*. J. Such, *O uniwersalności praw nauki. Studium metodologiczne*, Warszawa 1972, s. zwłaszcza 149., J. Such, *Miejsce procesów w strukturze rzeczywistości*, [w:] W. Heller, *Świat jako proces*, Poznań 1996, s. 14 i nast. J. Szymański, *Poznawcze walory nowoczesnej techniki doświadczalnej (z uwzględnieniem aspektów metodologicznych i technicznych)*, [w:] W. Heller, *op. cit.*, s. 70 i nast.

ale przeszedł. Wydaje się, że dzisiaj nie wykluczamy takiego podejścia polegającego na oczekiwaniu – samooczekiwaniu. I nie ma w tym niczego, co zasługiwałoby na łatwą krytykę.

W obszarze zależności pozwalających bowiem upatrywać samoodradzania się na wzór żywych organizmów, a więc w rozpowszechnianych poglądach m.in. typu autopojezy, można by wyjaśniać na przykładzie gospodarki jako układu również samokształtującego się, co niewątpliwie wymagałoby wprowadzania do wywodów odpowiednich założeń umożliwiających uchwycenie owej samoregulacji, która nadawałaby się do identyfikowania jej również z samoregulacją kryzysu, by na tej podstawie prowadzić opisywanie jego ustąpienia.

To jest trudne, gdyż na poziomie uprawianej ogólności współgrających elementów, współgranice wydaje się być odpowiednio zachowane, a nawet logiczne, choćby na zasadzie powszechnego występowania zależności. Tam zaś, gdzie wchodzi w grę przedstawianie nowych efektów (elementów) samoregulującego układu często do głosu dochodzą uproszczenia tłumaczone jako konsekwentne zależności i konsekwentne efekty. W dodatku zachodzi to inaczej w układzie zamkniętym i wtedy, gdy czynimy go otwartym. A w ogóle w ekonomii wyodrębnianie dla poziomu badawczego tego, co jest takim samoczynnym układem, wydaje się być potrzebne, ale dla celów jednak pomocniczych. Zostawmy to. Wspominam o tym jedynie dla podkreślenia złożoności występowania kryzysu nie tylko jako wytworu faktów, ale w szczególności jako przedmiotu poznania kryzysu. To rozdzielanie nie jest przypadkowe. Można bowiem podejrzewać, że obserwacje kryzysu, tak jak to ma miejsce w przypadku każdej obserwacji, kończą się na faktach i ich konsekwencjach – w kryzysie zawsze niepozytywnych. Można powiedzieć, że jest to pewien schemat przypisywany widzeniu kryzysowych zjawisk. Już z tego, że to jest schematyczne (jednakowe) możemy wnioskować, że wspomniane tu poznanie pozostaje jakby poza kryzysem. Z obserwowania na ogół nie tworzy się, poza tym, że coś jest, złożoności. Owszem, bardzo często mówi się, że kryzys jest złożony, ale, być może, dla usprawiedliwienia wielu możliwości. Tymczasem chodzi mi o to, jakie w tych złożonościach występują problemy, łącznie z wiążącymi je relacjami i odpowiednio do nich generowaniami.

Toteż trzeba by najpierw te niemożności, ale widziane jako źródło generowania i odpowiednio do tego językowo wyrażone, instrumentalnie uporządkować. Instrumentalnie tzn. w taki sposób, że mogłyby być użyte do tworzenia pola badawczego, pola o nierozwiązanych, w aktualnym czasie, zagadnień, ale wykazanych jako nieodzowne w poznawaniu kryzysu i tym samym w poznawaniu jego praktycznej strony. Tu niewiele można dopuścić jako usprawiedliwienie. Przede wszystkim można by sięgnąć do znanej zasady, a mianowicie, co ze

znanych już twierdzeń o kryzysie daje się wyprowadzić jako postulaty badawcze względem czegoś jako nieodkryte i zarazem tamujące rozpoznawania badawcze. Bo też nic nie da tylko wspomnienie o trudnościach. Czym innym przecież jest coś określane jako trudne, zwłaszcza, że zawsze konsekwentnie niedookreślone, a czym innym coś określane jako złożone. Trudne, ale nieużyte w swojej złożoności niczego, co pojawia się w kryzysie, nie wyjaśni. Natomiast trudne z tego powodu, że w danej chwili, racjonalnie jest nierozwiązywalne może być, a w przypadku kryzysu, nawet powinno stać się dobrym punktem wyjścia dla poszukiwań jego rozwiązań albo założeń badawczych.

O wspomnianych trudnościach mówimy tak dużo, iż ono samo, samo mówienie, staje się wielką przeszkodą, zważywszy że nie upatruje się w niej zdolności twórczych. Do tego trzeba też dodać, że kryzys jest omnipotentny, a na tym tle, na tle omnipotencji o kryzysie, podobnie jak o każdym innym przedmiocie badawczym, nie da się mówić jakby istniał on w przyjętym (wskazanym) zakresie. A zatem sformułowania: kryzys światowy, europejski, unijny, czy kryzys dotyczący jakiegoś zakładu pracy, są sformułowaniami orientującymi w przestrzeni, czysto umownymi punktami tej orientacji i są bez znaczenia wobec dosłownego rozumienia tej *omni*. Wrócę do tego w poniższych rozważaniach. Dlatego też nie ma w zasadzie rozważań, czy jednostkowo uznanych wypowiedzi, konkretyzujących się w ujęciach o kryzysie. One, jeśli można to nazwać konkretyzacją, konkretyzują się na kryzysie jako czymś jednostkowo występującym. Od razu więc popadają w sprzeczność z tym, że jest omnipotentny. Właśnie, dopóki nie ustali się tych ujęć i nie będzie przede wszystkim wiadomo, na czym polega konkretyzacja urabiana (a jakże) od *omnia*, rozwiązanie kryzysu i jego poznania w tym rozwiązaniu, musi poczekać. Czy będzie tak, że owe konkretyzowanie zostanie skonceptualizowane, właśnie skonceptualizowane, od skonceptualizowanego *omnia* w kontekście Unii Europejskiej, czy europejskiego państwa, to jest pytanie do odrębnej pracy. Konkretyzacji omnipotencji nie da się moim zdaniem ujmować bez kontekstu odpowiedniej konceptualizacji. A zatem przy tym rozumowaniu kryzys przestałby być światem rzeczy. On należy do świata mocy, co nie oznacza, że jest nierzeczywisty. Do tego wrócimy jeszcze poniżej. W tym miejscu zastanówmy się jeszcze, dlaczego nie uniwersalność, lecz omnipotentny (omnipotencja). Sądzę, że termin *omni* zdecydowanie głębiej oddaje sens tych wywodów. Przecież nie chodzi w nich o zakres kryzysu, nawet ten najobszerniejszy, gdy mówimy „kryzys światowy”, lecz o jego wszechmoc.

Tak, on jest wszechmocny, a to z kolei może oznaczać, że jest taki wobec wszystkiego, co znajduje się w jego polu. Tak więc oddzielmy, że na jakimś obszarze jest i że to „jest” może być tłumaczone jako właśnie wszechmoc, czyli występujące również wewnątrz tego, co jest kryzysowe. Nawet przy tych



prostych rozróżnieniach obrany termin zdaje się być donioślejszy, bo bardziej złożony aniżeli nazwy zakresów. Badanie zakresami „uziemia” kryzys, robi go od razu kategorią konkretną, i to bez dochodzenia do konkretności, czyniąc po drodze ogromną ilość uproszczeń. Przy takim sposobie myślenia staje się ono (chcąc nie chcąc) ubogie – wielce graniczne. Myślę, że takie jest w aktualnych rozważaniach nad kryzysem.

Idąc tym tokiem myśli można też zastanawiać się nad tym, że w tym samym zakresie jakiegoś uniwersum mogą być niejednakowe kategorie kryzysu, choćby państwa, gospodarki, czy szkół wyższych i w każdym z tych przypadków jego omnipotencja (moc) będzie różna i niewykluczone, że samodzielna. Oczywiście, moc nie w znaczeniu prawnym, lecz przede wszystkim wyjaśniającym (eksplicywnym). Pod tym względem jesteśmy nawet bardzo dalecy od początków: dobierania założeń, przy których zajęcie się tą mocą było możliwe.

Co stoi temu na przeszkodzie? Odpowiedź jest w moim przekonaniu prosta. Mianowicie, my nie mamy języka kryzysu, języka choćby dla jego bezpośredniego wysłowienia. Mamy, co dziwne, język lęków, czy nawet grozy przed nadciągającym kryzysem. Jesteśmy nim przytłaczani i to w odpowiednim kontinuum. Co więcej, odnosi się wrażenie, że tak ma być. Są przewidywania okresów, w których kryzys będzie występował. Jest to język jakiegoś zła. Ale, czy w jego miejsce daje się stworzyć język kryzysu przy zastosowaniu choćby teraz przyjętej racjonalności, jakby odrębnej od racjonalności tu postulowanej w związku z kryzysem i jego językiem? Pytanie to stoi (póki co) w miejscu. A bez odpowiedzi na nie nie ruszymy z tego miejsca. Podejmując się tej odpowiedzi, na tle aktualnego dorobku naukowego o racjonalności, i co ważniejsze, metodologicznego wiązania zagadnień w tym podejmowaniu, zamiar zbudowania metodologii badań nad kryzysem nie musi być niemożliwy. Bo też nie musi być tak, że dla ruszenia z powyższego miejsca potrzebne są: inny, wyższy poziom wiedzy i nowe instrumenty. Inny, a tym bardziej wyższy poziom wiedzy jest zawsze potrzebny i zawsze trzeba ku niemu zmierzać, nie mówiąc o ostrzeniu narzędzi. Rzecz w tym, by to osiągnąć poprzez podejścia badawcze z aktualnego stanu wiedzy, postulując badawczo, jakich trzeba jeszcze użyć założeń. Już z tego mogłoby wynikać, że zamiar rekonstruowania metodologii badań z punktu widzenia kryzysu jest konieczny. Natomiast następnym zagadnieniem jest, jak tego rekonstruowania dokonać. Temu zaś trzeba poświęcić odrębną pracę. Nie ma tu miejsca na omawianie różnic między rozwojem wiedzy a „nową” wiedzą. Wystarczy przecież ją rozwijać, aby wychodzić wertykalnie na wyższe poziomy jej rozwoju w poszukiwaniu kryzysu. A tej zapowiedzi wyraźnie wyrażonej – nie widać.

Wróćmy jeszcze do języka, zwłaszcza, że wysuwa się on na czoło pytań o kryzys w nomologicznym ujęciu, a dzięki takiemu wysuwaniu się jest bardzo

dobrym punktem wyjścia co do tego, które z tych pytań może już prowadzić do ich łączenia się w kształt metodologicznych badań nad kryzysem. Teza ta staje się podstawowa, albowiem przesądza o rekonstruowaniu, do czego tu tak często się odwołuję, metodologii badawczego wchodzenia w kryzys. Tak samo i praktycznego, ponieważ jedno i drugie, w tym wypadku łączy się w stan jedności, nie wykluczając stanu tożsamości – nawet. Próba rozdzielania, w imię jakiejś wyższości praktyki, może być następstwem jej nierozumienia i tak to jest w wielu wypowiedziach o kryzysie moim zdaniem archaicznych, że aż czasami plebejskich. Zostawmy to.

Powyższe rozważania pokazują, że właściwie nie ma w tym artykule miejsca na podejście deskryptywne – opisowe. Kryzys, w podejściu do niego, nie może być obserwowany inaczej jak tylko twórczo. On też, gdy tak jest postrzegany, nadaje się nawet do rekonstruowania z niego, choćby elementów, twórczej gospodarki, pojmowanej (tym razem) jako źródło twórczych zmagania gospodarczych. Nie da się przecież przeczyć temu, że kryzys jest też rezultatem nienadążania za tym, aby w gospodarce było przede wszystkim nowoczesnie, na wyższym jeszcze poziomie nowoczesności. Wszelako kryzys jest bardzo wymagający.

W tej intencji, twórczego widzenia gospodarki, idą przeciw pryncypiom ekonomii. To jest bezsporne. Natomiast, czy one odpowiadają temu nadążaniu, a w nim jeszcze specjalnie wyodrębnionym nadążaniom wymuszającym, aby nie doszło do kryzysu, jest pytaniem zasadniczym, wymagającym badań. I dalej jeszcze, czy kryzys (spodziewany kryzys) może się stać, i pod jakimi warunkami, odpowiednim kryterium rekonstruowania twierdzeń o zmianach niedopuszczających do zajścia kryzysu. Aby się z tym uporać, znowu musimy nawiązać do przywoływanych tu postulatów o konieczności zbudowania języka kryzysu. On to bowiem byłby znakomitym otwarciem na kryzys jako dziedzinę badań. Tak, osobną dziedzinę. W tym też tkwi zgłoszony tu postulat kryzysu bardziej jako omnipotencji aniżeli zakresu. Język ekonomii, zwyczajnie mówiąc, nie jest przewidziany do operowania głównie mocą. Ma, semantycznie rzecz ujmując, swoje granice co do przedmiotów, w tym także procesów, przedmiotowo postrzeganych. Kryzys zaś przez swoją omnipotentność musiałby mieć język semantycznie inaczej uwarunkowany. A to jest bardzo trudne. Bo przede wszystkim nie znamy natury kryzysu<sup>8</sup>, tzn. konsekwentnie nie potrafimy go odpowiednio zakwalifikować na tle znanego świata. Nie wiemy przecież w którym miejscu i jak jest ulokowany – jak się lokuje. Czy między badanymi materiałami, czy też

---

<sup>8</sup> Por. M. Chlewicki, *Fenomen społeczny w filozoficznym ujęciu Jose Ortegi y Gassetta*, [w:] S. Sarnowski, M. Korzeniowska, M. Chlewicki, *O metafizologii jako filozofii filozofii*, Warszawa 2007, *passim*. Powoływanie się na nieznamość natury kryzysu jest powszechne.

dziedzinami. Najbardziej kłopotliwe jest to, że w związku z nim wszystko nam się układa rzeczownikowo. Wiemy na pewno, że jest. Niemniej to, że jest, wiemy z rozlicznych trudności z nim związanych. Wtedy zaś, gdy przychodzi nam nomologicznie rozwinąć owe „jest”, od zaraz stajemy przed wieloma niemożliwościami, nierzadko ratując się przy pomocy nadawania kryzysowi waloru akcesoryjności. Tymczasem odwoływanie się do niej jest jednak spłycaaniem problematyki kryzysu. Wszelako gdyby kryzys był akcesorium, wtedy jego odrzucenie nie nastroczałoby trudności. Wówczas, z pewnością mogłyby sprządać się choćby zagadnienia proporcji ujmowania rzeczy głównej i wyrażającego się akcesorium. Zostawmy to. Nie każda bowiem analogia służy rozwojowi poznania.

W konsekwencji sędzę, że z proponowanych tu ujęć, nawet dyskusyjnych, przede wszystkim zaś z wielu różnic i odpowiadającym im pytań, łącznie z przetrzuceniem wywodów na postulowanie rekonstruowania i głównie odejścia od metody deskryptywnej, co nie oznacza, że zasadniczo trzeba się poświęcić metodzie analitycznej, dziś ujawnianej wieloma wątpliwościami<sup>9</sup>, poznanie kryzysu zdaje się wymagać odrębnej, jemu właściwej metodologii, też z odrębną teorią argumentacji oraz twórczym myśleniem.

## **Streszczenie**

### **W metodologiczno-dyskusyjnym sposobie zajmowania się kryzysem**

Autor w artykule podejmuje tematykę kryzysu i zastanawia się m.in., czy ekonomiści, w sytuacji kryzysu, czy choćby poszukiwania jego genezy, mogą postawić przed ekonomią pytanie o to, czy ona na gruncie obecnego jej ukształtowania jest w stanie być podstawą odpowiedzi, co ostatecznie i jak generuje kryzys? A idąc krok dalej, co trzeba w nauce twórczo zmienić, aby to pytanie dało oczekiwany rezultat.

<sup>9</sup> Por. T. Szubka, *Filozofia analityczna. Konceptje, metody, ograniczenia*, Wrocław 2009, roz. III, *passim*.

## **Summary**

### **In methodological and debatable way of dealing with crisis**

In the article, the author discusses the issue of the crisis and wonders whether the economists, in the crisis environment, or while searching its origins, can pose the question towards the economy if it, on the basis of its current shape, is able to stand as the answer, what the crisis eventually generates and how it creates that. Going further, what must be creatively changed as far as science is concerned so as to receive the expected result.